

PIOTR LENARTOWICZ SJ

## RACJONALNOŚĆ DUCHA CZY ŻYCIA?

Wykład inauguracyjny rok akademicki 1994/95  
na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie,  
wygłoszony w sali Filharmonii Krakowskiej w październiku 1994 r.  
Opublikowano w: *KWARTALNIK FILOZOFICZNY*, T. XXIII, Z. 2, 1995, pp. 87-98.

W archeologii „racjonalność” ma stosunkowo precyzyjny sens, choć definicja tego znaku językowego może być dla matematyka mętna, a dla laika niezrozumiała. Mimo to ani laik ani archeolog nie wątpią, że resztki drewnianych belek odkryte w Biskupinie są dowodem odległych w czasie działań racjonalnych. Inaczej skąd byśmy wiedzieli, że przed wiekami mieszkał tam *Homo sapiens*? Podobnie, z równie absolutną pewnością, wnioskujemy o istnieniu kultur z okresu żelaza, brązu, lub kamienia łupanego.

Ślady zatem pewnej, ściśle określonej dynamiki są dowodem racjonalnej działalności człowieka. Czy tylko człowieka? Nie tylko. Przecież wysyłamy w kosmos sondy kosmiczne by nawiązać kontakt z „inteligencjami pozaziemskimi” – mamy nadzieję wykryć te inteligencje – i nadzieję, że te inteligencje nas wykryją, że poprzez przedmioty, które im wysłaliśmy, domyślą się naszej racjonalności.

### SELEKTYWNE POJMOWANIE RACJONALNOŚCI

Pojęcie racjonalności jest w filozofii od paru setek lat stosowane wybiórczo – „po uważaniu”. Przy pomocy eksperymentu myślowego spróbuję ukazać to, co mam na myśli mówiąc – „wybiórczo”.

Opowiem teraz historyjkę, bajeczkę. To jest właśnie ów eksperyment myślowy, z predylekcją wykorzystywany przez fizyków, ale ja nazwę to po prostu historyjką:

Otóż w lesie, nad strumykiem, pewna tajemnicza dwunożna istotka wykopała sobie norkę. Wylot norki był nisko, nad powierzchnią wody, ale korytarz wznosił się w górę, do obszernej komnaty, której filarami były korzenie drzewa. Potem, ta sama istotka, zwała parę drzewek w poprzek strumyka i nosząc w łapkach chrust wypełniła tym chrustem szpary pomiędzy zwalonymi pniami. Powstał jakby płot przegradzający strumyk. Dwunożna istotka wycięła też parę drzewek, obcięła ich gałązki tak, że powstały jakby widełki. Tymi widełkami podparła ów płot, zapierając końce widełek pod wielkimi gałkami w strumyku. Potem nurkowała w wodzie, wygrzebywała muł i tym mułem uszczelniała zaporę. Woda podniosła się i zalała wejście do norki. I o to właśnie chodziło. Odtąd tylko nurkując w wodzie można odnaleźć wejście do mieszkania owej istotki. Tu kończy się bajka – przepraszam, chciałem powiedzieć eksperyment myślowy.

Czy ludzi stać na podobne działania? Oczywiście. Ludzie od tysięcy lat budują sobie norki i chatki – tak, jak bobry budują żeremia (M. H. Hansel, *Animal architecture and building behavior*. Longman, London 1984) – ale czy działania bobrów nazywamy racjonalnymi?

Nigdy. Nie nazywamy racjonalnymi ani działań pszczół budujących z wosku plastry miodu, ani działań ptaków tkaczy budujących misterne gniazda, ani działań termitów, ani mrówek budujących wielkie metropolie i hodujących tam w specjalnie zbudowanych, prymitywnych „szopach na trzodę” gąsienice Lycaenidae i Riodinidae, wydzielające ulubioną przez mrówki ciecz (E. O. Wilson, *Spoleczeństwa owadów*. PWN, Warszawa 1979, s. 539). Dlaczego nie nazywamy tych dynamizmów racjonalnymi? Dlatego, że działania mrówek i os, ptaków i bobrów nazywamy i n s t y n k t e m.

A cóż to jest „instynkt”? Jest to wyraz dwusylabowy, odgrywający rolę pokrywki do przykrywania naszej ignorancji i tarczy do osłaniania naszego poczucia wyższości nad innymi formami życia.

Właściwie mógłbym ten esej opatrzyć tytułem bardziej sensacyjnym: „Czy to prawda, że zwierzęta i rośliny mają duszę?”

Pojęcie duszy nie jest dziś zbyt popularne w kręgach przyrodniczych. Po odkryciu informacji zaszyfrowanej na cząsteczce DNA, mówienie o duszy staje się wprost niestosowne. Piszę to jednak jako filozof, a ludzie już przywykli, że filozofowie piszą rzeczy bardzo różne. Ktoś może w tym miejscu zapytać „Co ma piernik do wiatraka i co ma instynkt do duszy?” To pytanie, całkiem przecież w naszych czasach naturalne, ujawnia fakt kompletnego zmonopolizowania pojęcia duszy przez platońską koncepcję racjonalności, choć nie jest to wcale koncepcja jedyna, ani jedynie słuszna.

### TRZY KONCEPCJE DUSZY

Chcę teraz omówić i przeciwstawić sobie dwie bardzo starożytne koncepcje duszy, oraz trzecią, bardzo nowoczesną. Dwie stare, to pojęcie duszy u Platona z jednej strony i zupełnie, ale to zupełnie inne pojęcie duszy u Arystotelesa. Trzecia koncepcja oficjalnie nigdy nie jest nazywana duszą. To monistyczna, wywodząca się dziewiętnastowiecznych poglądów Augusta Weismanna koncepcja tzw. i n f o r m a c j i g e n e t y c z n e j zapisanej – jak dziś wiemy – szyfrem na cząsteczkach DNA. Pomiedzy tymi trzema koncepcjami występują dwie wyraźne opozycje. Jedna występuje między pojęciem duszy platońskiej i duszy arystotelesowskiej, a druga pomiędzy pojęciem tej ostatniej i pojęciem „informacji genetycznej DNA”. Nie istnieje opozycja między pojęciem platońskim a genetycznym, bo między nimi rozpościera się łagodna i tolerancyjna przepaść kompletnej ignorancji.

Opozycja pierwsza bierze się stąd, że wg Platona ludzkie ciało to w i ę z i e n i e d u s z y. A dla Arystotelesa ciało, to a r c y d z i e ł o d u s z y. Arystoteles był przekonany, że nasze ciało to narzędzie zbudowane przez duszę do poznawania świata i do panowania nad światem. Spróbujmy wyrazić to przeciwstawienie jeszcze inaczej – czy dusza jest Dżinem (arabskim ma się rozumieć) uwięzionym w butelce, czy Dżinem budującym sobie butelkę? Dżin platoński uwięziony w butelce nie ma nic wspólnego z produkcją butelek. Natomiast Dżin arystotelesowski jest budowniczym butelek na łapkach, butelek z główką, z mózgiem, z oczkami i z uszkami. Jeśli Dżin rzeczywiście wybudował sobie butelkę, to jej szlachetne proporcje są wyrazem doskonałości działań Dżina – arystotelesowskiego, ale nie platońskiego.

O co więc toczy się spór? Terenem sporu jest rozwój, czyli embriogeneza, organogeneza, biosynteza – choć spór obejmuje też i psychogenezę (dojrzewanie intelektualne), ethogenezę (dojrzewanie moralne), religioogenezę (dojrzewanie więzi człowieka z Bogiem).

### SPÓR O WIDZENIE RZECZYWISTOŚCI

Jeszcze ogólniej spór toczy się o to, czy rozwój w ogóle istnieje, czy też może wszystko jest gotowe. To nie jest spór o teorię, ale spór o widzenie – czy w i d a ć rozwój, czy go nie widać. Dla Platona proces kształtowania się, a zwłaszcza rozwoju ciała (czyli embriogeneza) nie istnieje – bo Platon tego nie widzi. U Platona wszystko jest gotowe, gotowe są pojęcia przyniesione ze świata Idei, gotowe zasady, gotowa wiedza. Poza tym mentalność platońska jest tak zapatrzona w osiągnięcia myśli i twórczości ludzkiej, że to, co się dzieje pod skrzydłami kwoki w okresie wysiadywania kurcząt, nie ma znaczenia filozoficznego.

Dla arystotelizmu przeciwnie, powstawanie kurczęcia jest zjawiskiem znacznie bardziej interesującym i zachwycającym, niż powstawanie wozu drabiniastego, wiatraka, nie mówiąc już o tak prymitywnych twórcach ludzkich jak posągi lub malowidła. Opozycja platonizm–arystotelizm zachodzi więc przede wszystkim na terenie opisu rzeczywistości. W filozofii platońskiej przede wszystkim liczy się opis rzeczywistości subiektywnej, myślenie logiczno-matematyczno-estetyczno-etyczno-religijne. Reszta jest czymś drugorzędym, na granicy nieistotności.

### ŻYCIE WYJŚCIOWY FAKT ARYSTOTELIZMU

Natomiast we filozofii arystotelesowskiej i matematyka i myślenie logiczno-artystyczno-etyczno-religijne jest czymś wtórnym. A co jest pierwotne? Pierwotne jest życie rozumiane c a ł o ś c i o w o w jego aspekcie biologicznym, psychologicznym, artystycznym, moralno-religijnym, czyli to, co obejmuje wszystkie sfery dynamiki ludzkiego ciała (a nie tylko jeden jego segment) i to, w czym trwa r o z w ó j k u d o s k o n a ł o ś c i.

Arystotelesowskie pojęcie r o z w ó j u stoi w pewnej opozycji do pojęcia p o s t ę p u – anatomo-patologia bezwiednie idzie tą samą ścieżką, gdy zmiany nowotworowe, szybko rosnące guzy, pozbawione harmonijnej relacji do całości nazywa „zmianami postępowymi”. Termin r o z w ó j w biologii organizmu (ale nie w teorii ewolucji gatunków) i w arystotelizmie jest zarezerwowany dla selektywnego i maksymalnie efektywnego procesu kształtowania materiału w struktury funkcjonalne. Pokraczności i dysproporcje są przeszkodą w funkcjonowaniu organów i wyrazem uszkodzenia procesów rozwojowych. W platońskiej koncepcji duszy ani rozwój ani selektywne kształtowanie materiału nie występuje.

### OBYWATEL KOSMOSU CZY WYGNANY W KOSMOS?

Przeciwstawienie między Platonem a Arystotelesem to również problem kontekstu. Czy należy patrzeć na człowieka w kontekście całej przyrody astronomiczno-geologiczno-biologicznej (czyli jakby w plenerze) – tak patrzył Arystoteles, czy też patrzeć na człowieka wyłącznie w kontekście jego dzieł i jego myśli (w galerii sztuki abstrakcyjnej, w muzeum sztuk pięknych, w bibliotece utworów literackich) – tak patrzył

Platon. Człowiek arystotelesowski najlepiej czuje się w środowisku Przyrody, człowiek platoński w enklawie sztuczności, całkowicie – o ile to możliwe – zrywającej z reminiscencjami przyrodniczymi. Wrócimy jeszcze do tej opozycji.

Przejdźmy teraz do omówienia wspomnianej wyżej opozycji pomiędzy arystotelizmem a współczesną genetyką molekularną.

#### DUSZA ARYSTOTELESOWSKA A SZYFR DN A

**I d e n t y c z n o ś ć p y t a ń.** Spór arystotelizmu z nowoczesną genetyką i biologią molekularną nie dotyczy opisu rzeczywistości. Nowoczesna genetyka na zjawiska patrzy tak samo, jak patrzył Arystoteles i w obliczu tych zjawisk zadaje sobie takie samo pytanie. Jakie? Pytanie o mechanizm, o źródło dynamiki rozwoju – jak to się dzieje, że małe nasionko zamienia się w wielkie drzewo? Jak to się dzieje, że jedno jajo zamienia się w jaszczurkę, a inne w żabę, jedno w węża lub żółwia, a inne w ptaka?

Takie pytanie nie jest zbyt często formułowane, bo dla monisty materialistycznego Drzewo Pokrewieństwa (Ewolucyjnego) złożone z samych komórek rozrodczych nie jest widokiem intelektualnie kojącym. W prawie identycznych strukturach komórek rozrodczych po prostu nie widać tej materialnej rzeczywistości, która rzekomo tu decyduje o rozwoju lamparta, a tam o dynamice rozwojowej motyla lub rekina. Dlatego monista konstruując drzewa genealogiczno-ewolucyjne idzie zwykle za myślą Platona i za polityką strusia – wieszając na gałązkach tych drzew zupełnie gotowe, rozwinięte postacie zwierząt, ryb i ptaków. Dzięki tej mistyfikacji znika z jego oczu niepokojący problem rozwoju postaci dojrzalej.

Z drugiej strony, niezależnie od takich tricków, wielu ludzi udało się już przekonać o tym, że „w DNA jest zakodowane w s z y s t k o, cała informacja genetyczna” konieczna do zamiany jaja w postać dojrzałą fizycznie, psychicznie, a nawet „duchowo” – cokolwiek to słowo miałoby oznaczać.

**R o z b i e ż n o ś ć w y j a ś n i e ń.** W biologii rozwoju problemem centralnym jest (a) magazyn informacji, (b) wykorzystywanie, „aktywowanie” informacji i (c) koordynacja tego aktywowania. Cząsteczka DNA – jak się okazuje z badań nad jej strukturą i dynamiką procesów, w których bierze udział – spełnia tylko pierwszą z tych trzech ról i to tylko w niewielkim, cząstkowym zakresie, nie wystarczającym nawet do wyjaśnienia genezy pojedynczego enzymu – nie mówiąc już o całej komórce bakteryjnej.

Moim zdaniem, opartym na jakiejś znajomości biologii molekularnej, jest rzeczą oczywistą, że DNA komórek żywych zadziwiająco przypomina „ściągakę”. Tak jak prawdziwa ściągawka, jest to zapis zaszyfrowany, wymagający sporej wiedzy, by z niego poprawnie korzystać. Jest to zapis stosunkowo chaotyczny – fragmenty informacji, dotyczące tego samego tematu są często rozrzucone w różnych okolicach rozległej nici DNA. Mimo to komórka korzysta z owego zapisu w sposób zdecydowanie precyzyjny. Jest to zapis, jak w każdej ściągawce, niekompletny i najzupełniej bierny. Wreszcie jest to zapis dosyć często korzystający ze skrótów, wymagających uzupełnienia, tak jak uzupełnienia wymaga na przykład skrót „np.” DNA organizmów tkankowych zawiera też w swej strukturze szyfry sygnałów rozwojowych (tzw. *homeoboxy*), ale te sygnały są oczywistą k o n w e n c j ą, podobnie jak wykrzykniki używane podczas licytacji brydżowej. Ich struktura fizyczno-chemiczna nie ma nic wspólne-

go ze zmianami, które sygnalizują. Wymowną ilustracją tego jest fakt, że sygnał oznaczający pewien etap rozwoju ciała muchy jest prawie identyczny z sygnałem oznaczającym etap rozwoju embrionu myszy.

Nie sposób tu wyliczać wszystkich znanych obecnie faktów, które przeczą rozpowszechnionej opinii, jakoby DNA było magazynem pełnej informacji i zarazem najwyższym dyspozytorem tej informacji. Niezlomnej wierze w słuszność tej opinii towarzyszy równie wielka nadzieja, że postęp biologii molekularnej odsuwa w nieskończoność potrzebę *psyche* – niepodzielnego fizycznie, immanentnie dynamicznego czynnika postulowanego przez Arystotelesa dla wyjaśnienia integracji procesów rozwojowych. W rzeczywistości każdy rok przynosi odkrycia, które coraz wyraźniej są nie do pogodzenia z uznawaniem DNA za „duszę” kształtującą ciało.

## DWIE KONCEPCJE DUSZY A CZŁOWIECZEŃSTWO

Chociaż więc arystotelizm zbliża się ostatecznie do platonizmu, ale czyni tak tylko w aspekcie pojęć i tylko na poziomie pojęć religijno-etycznych. Natomiast w swoim fundamencie arystotelizm zbliża się do genetyki nowoczesnej, do biologii molekularnej, biologii rozwoju. Arystotelizm źródła człowieczeństwa upatruje w źródłach dynamiki rozwojowej – najwcześniejszy etap rozwoju jest najwcześniejszym etapem człowieczeństwa. Pojawienie się pierwszej pary komórek w zapłodnionym jajku jest tak dla arystotelizmu, jak i dla biologa, oczywistą wskazówką, że rozwój człowieka już się rozpoczął. Arystotelizm bowiem nie daje się ponieść abstrakcji i nie ufa tym, którzy człowieczeństwo ogołocili z wszelkiego podobieństwa do zwierząt. Mimo kwestionowania *porowienstwa*, arystotelizm dobrze widzi liczne *porowienstwa* w strukturach, w dynamice człowieka i zwierzęcia.

## DUSZA PODMIOTOWA

Dla Platona filozoficzny problem duszy rozpoczyna się dopiero na granicy najwyższych wlotów człowieczeństwa – powyżej poziomu jedzenia, spania i uczenia się – bo ten poziom to jeszcze „zwierzęcość”. Stąd filozofia inspiracji platońskiej jest często antropocentryzmem tak *glęboko* abstrakcyjnym, że termin *antropos* traci tu swoje potoczne znaczenie, na korzyść czegoś, co jest *bezcielesną* jawą. Całą rzeczywistość człowieka dzieli się tu sztucznie na tę duchową, intelektualno-artystyczną i – powiedzmy to otwarcie – subiektywistyczną, oraz resztę, jakoby czysto materialną, a przez to jakoby niegodną refleksji filozoficznej. Do tej materialnej sfery platonizm podchodzi ostrożnie i w specjalnych rękawiczkach, zwanych matematyką. To, co dla tych rękawiczek jest nieuchwytnie, to co się im wymyka, jest oczywiście nieistotne i nie ma sensu by filozof zwracał sobie tym głowy.

## DUSZA ŻYWA

Natomiast filozofia arystotelesowska jest raczej „biologiczna”. Arystoteles dzieli całą rzeczywistość inaczej – na to, co jest *martwe* i na to, co jest *żywe*. W schemacie arystotelesowskim wszystko co żyje, na niebie i na ziemi, jest po tej samej stronie co człowiek, razem z człowiekiem. Zwierzęta mają *duszę*, rośliny mają *duszę*, bakterie też mają *duszę*, choć Arystoteles o nich nic nie wiedział.

Rozmnażanie się bakterii, to przecież błyskawiczne budowanie z materiału nieorga-

nicznego coraz to nowych kopii bakterii dojrzałych a więc rozwój *par excellence*. Gdzie rozwój, tam konieczna jest „dusza”, o możliwościach proporcjonalnych do cech danego rozwoju. Natomiast zjawiska czysto fizyczno-chemiczne, dynamika elementów kosmosu mineralnego, nieożywionego, to bierne tworzywo, materiał. Nawet najprostsza forma życia, dynamika bakterii, to zjawisko w pewnym, istotnym aspekcie niemateriałowe *alias* niematerialne.

W czasach nowożytnych podejście platońskie ożywił i spopularyzował Kant, który wyszedł z prawie identycznych założeń co Platon. Kant również, np. w swojej krytyce dowodów istnienia Boga, pośrednio zakwestionował aspekt racjonalności w działaniach zwierząt. Antropocentryczne, a przez to i subiektywistyczne, stanowisko Platona i Kanta ciąży jak zhora na nowoczesnej metodologii nauk przyrodniczych. Jednak nawet filozofowie bardzo odlegli od arystotelizmu nie całkiem godzą się z ową platońsko-kantowską wizją rzeczywistości. Np. Bertrand Russell pisząc o sceptycyzmie i subiektywizmie, jako głównych grzechach poznania naukowego, a Kanta uważając za pioniera tych właśnie grzechów, stwierdza:

Kant przypisywał sobie dzieło na miarę rewolucji kopernikańskiej, ale bliższy byłby prawdy, gdyby się raczej chwalił kontr-rewolucją ptolomejską, bowiem na powrót umieścił człowieka w centrum, z którego Kopernik kiedyś go wyrzucił. (*Human Knowledge*, Allen Unwin, London, 1948, s. 9)

### RACJONALNOŚĆ A CAŁOŚCIOWOŚĆ

To jeszcze nie wszystko co chciałem tu napisać.

Co by się stało gdybyśmy uznali, że zespół czynności pajaka – budującego pajęczynę – jest całością, całością w j a k i m ś s e n s i e niepodzielną? Co by się stało? Co by się stało, gdybyśmy uznali, że bóbr działa nie tylko selektywnie, ekonomicznie ale i całościowo? Otóż, gdybyśmy tę formę integracji u bobrów, pajaków, czy u termitów uznali za fakt obiektywny – tak samo oczywisty jak oczywista jest np. periodyczność właściwości pierwiastków, co potocznie nazywamy „tablicą Mendelejewa” – wtedy stanęlibyśmy wobec nowej, ogromnej sfery faktów. Natychmiast dostrzeżelibyśmy, że podobne zjawiska zachodzą jeszcze głębiej, w dynamice embrionu, budującego stopniowo – jak bóbr – organy zmysłów, tkankę nerwową, mózg, w dynamice kształtującej kości, chrząstki i stawy, naczynia krwionośne, komory i przedsiionki serca, selektywne połączenia włókien nerwowych. Analogiczną dynamikę odnaleźlibyśmy jeszcze głębiej, wewnątrz poszczególnych komórek żywych, w procesach biochemicznych, takich jak odczytywanie szyfru DNA i budowanie – pod dyktando tego szyfru – cząsteczek enzymów.

### CECHA „WSZECHOBECNA”

Zatem schemat racjonalności dostrzeżony najpierw na poziomie anatomicznym, behawioralnym, instynktownym, nie ulega wcale rozmyciu, nie ulega zatarciu gdy schodzimy w dół skali obserwacji, aż na poziom biosyntezy w żywej komórce. Przeciwnie. Im niższy, a raczej im głębszy poziom dynamizmów biologicznych, tym bardziej uderzająca jest selektywność, ekonomia i całościowość działań. Na poziomie molekularnym biochemia wykryła precyzję sięgającą poszczególnych protonów, poszczególnych – dosłownie – elektronów (np. w procesie fotosyntezy). Większa precyzja jest już fizycznie niemożliwa. Redukcjonizm opisowy fizyków-statystyków,

oraz ich termodynamiczne spekulacje są w tym wypadku kompletnym nieporozumieniem. Od dziesiątków co prawda lat, popularyzatorzy nauk przyrodniczych pompują w świadomości laików – nie bez przyzwolenia niektórych przyrodników – przekonanie, że im w komórce bliżej sfery cząsteczkowej, atomowej, tym chaos jest bardziej oczywisty. Jest to absolutnie nieprawdziwe. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Właśnie w strefie molekularnej kontrast pomiędzy tym, co żywe, a tym co nieożywione jest maksymalnie wyraźny. W porównaniu z precyzją, całościowością i racjonalnością procesów biosyntezy, działania inżynierów, chemików, laureatów Nagrody Nobla są niezgrabne, prymitywne, koślawe i kulawe.

Nie chcę wcale twierdzić, że istnieje jakaś ciągłość przechodzenia od instynktów zwierzęcia do rozumu i wolnej woli człowieka. W arystotelesowskim widzeniu przyrody prawie nie ma ciągłych przejść pomiędzy gatunkami i rodzajami bytów – choć pojęcie gatunku nie musi pokrywać się z aktualną praktyką taksonomiczną biologów. Arystotelizm nie zakłada nieciągłości, on je po prostu dostrzega, a widząc je wyraźnie, nie próbuje ich zacierać.

### OSOBLIWOŚCI CZŁOWIECZEŃSTWA

A człowiek? To, co w hierarchii bytów żywych wyróżnia człowieka, to nie jest sama racjonalność działań – człowiek bowiem mógłby się wiele nauczyć i *de facto* uczy się nawet od bakterii. To, co człowieka wyróżnia, to zdolność rozróżniania między materiałem, a tym, co materiał kształtuje, zdolność poznawania ukrytych przed zmysłami mózli i wósc i biernego tworzywa oraz istot bytów żywych, a potem zdolność swobodnego wykorzystywania tej wiedzy. Ani bór ani pajak nie zastanawiają się nad tym, jaką wytrzymałość fizyczną ma drewno lub jedwab. Ich doskonałe wzory postępowania są w jakiś tajemniczy sposób *a priori* zdeterminowane, zafiksowane – nazywamy to „instynktem”. Zwierzęta działają bezwiednie, choć oczywiście korzystają z poznania zmysłowego. Natomiast człowiek niczego nie wie *a priori*. Wszystko sam musi poznać, zbadać, sam musi wypróbować swoje domysły i swoje pomysły. Stąd jego dzieła bywają – jak już mówiłem – koślawe i niedoskonałe. Ale człowiek samorzutnie dąży do doskonałości poznania i doskonałości działania. Dążenie do doskonałości jest właśnie cechą ludzkiego życia i zdrowia psychicznego. Człowiek sam doskonałość odkrywa i sam ma ochotę tej doskonałości poszukiwać. Na tym polega szansa jego wielkości. Jednak spontaniczność i swoboda ludzkich działań przejawia się nie tylko w sferze „decyzji życiowych”, w aktach bohaterstwa i podłości. Arbitralność ludzkich działań widoczna jest w manipulowaniu plasteliną, w wymyślaniu imion dla kota i psa, w zakupach na targu i w stosunku do dzieci. Sądzę, że dobrze to ujął antropolog C. Geertz, definiując *kulturę* jako zdolność do „nakładania na rzeczywistość arbitralnej struktury znaczenia symbolicznego” (*The transition to humanity* [w:] *Horizons of anthropology*, pod red. S. Tax, Aldine, Chicago 1964, s. 37-48), oraz paleoantropolog R. L. Holloway jr, który pojęcie *kultury* znacznie rozszerzył, widząc w niej zdolność do „nakładania na otoczenie formy arbitralnej” (*Culture: a human domain*, *Curr. anthropol.* 33: 1992, s. 47-64). Dzięki zdolności do arbitralnego manipulowania zdobytym doświadczeniem i wiedzą o materii, powstały wielkie pomniki ludzkiej cywilizacji, techniki, prawodawstwa; dzieła przekazujące najgłębsze zrozumienia mądrości, uczucia i wycucia.

Dzięki takiej samej arbitralności te dzieła bywały poniewierane, niszczone, zapomniane.

## PYTANIE ZAMIAST KONKLUZJI

Możemy zatem arbitralnie zmusić nasz umysł by dostrzegał racjonalność wyłącznie na poziomie ludzkiego intelektu. Arbitralność pozwala nam ograniczać wszystko – nawet krąg naszego poznania. Możemy bez zbyteńnego trudu zlekceważyć to, co jest oczywiście racjonalne w każdej formie życia – w rozwoju embrionalnym na pierwszym miejscu. Jednak taka z góry założona ignorancja okalecza dalsze próby filozofowania w sposób katastrofalny. Tendencja do upartej i premedytowanej ignorancji istnieje, a na jej skutki wcale nie trzeba czekać, bo one już się pojawiły. Trwamy w okresie pogłębiającego się lekceważenia tego, co żyje – i oczywistego bałwochwalczego stosunku wobec tego, co się mechanicznie porusza. Uczestniczymy w procesie dobrowolnego odwracania się od dążenia do doskonałości w stronę dążenia ku bezładnej dowolności. Arbitralność może być nie tylko ślepa, może działać zaślepiająco. Czy z zaślepienia istnieje droga powrotu do rozsądku? Czy intelektualne harakiri jest mniej dramatyczne w skutkach niż zwykłe harakiri?